Nr. 55. Lwów, Wtorek dnia 24. Lutego 1885. Rok III.

Cena Kurjera
WE LWOWIE
Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadsyłanie do domu dopłaca się 20 ct miesięcznie.

Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwartalnie 10 mark.
Numer pojedyńczy 6 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń
Od objętości wiersza petitem za 1. raz 6 c. za każdy następny 5 „
Drobne ogłoszenia od wyrazu . . 1½ c. Następ. razy po 1— „
Nekrologja lub Korespondencje prywatne—za każdy wiersz 12 ct. Reklamy w rubryce „nadesłane“ za każdy wiersz 20 ct.
Rękopisma nie zwracają się.

Rzymsko katolickie:
Dziś: Macieja.
Jutro: Anastazji.
Pojutrze: Wiktora.

Greckokatolickie:
Metetya.
Martyniana.
Awxentya.

BIURO REDAKCJI ulica Kopernika l. 9.
ADMINISTRACJA i EKSPEDYCJA przy ulicy Akademickiej l. 3.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły i słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 godz. 00 m.
Zachód „ o 5 „ 29 „
Termometr —.7. Silny wiatr.

Bank krajowy.

Dyrekcja banku krajowego ogłosiła właśnie sprawozdanie swoje z czynności za rok 1884. Odznacza się ono rzadką jasnością i przeglądem całego stanu tej instytucji, do której kraj słusznie przywiązuje wielkie nadzieje. Bank liczy obecnie 43 zastępstw na prowincji. Wiadome szczegóły o udziale Banku w akcji ratunkowej zakładu włościańskiego, o emisji pożyczki krajowej z roku 1884, i o bankierskiem zawiadowstwie funduszów krajowych opuszczamy. Sprawozdanie podnosi wziętość walorów banku krajowego, których kursa trzymają się w zadowalającej mierze.

Oddział hipoteczny wszedł w życie 1 lipca 1884 roku. Do końca grudnia 1884 weszło 513 podań o pożyczki hipoteczne na łączną kwotę złr. 4,425.000—wydano 210 promes na łączną kwotę złr. 2,127.650 — z czego zrealizowano 57 pożyczek na łączną kwotę złr. 639.550. Mianowicie: na dobra ziemskie 6 w kwocie 308.500, na realności miejskie 23 w kwocie 303.500, na grunta włościańskie 28 w kwocie 27.550. Ogółem zgłoszonych pożyczek było 513, z których odmówiono 199. W toku jest 94 na sumę 965.200 złr. Bank, wnikając w intencje Sejmu krajowego, prowadzi dział hipoteczny dla wszelkiej własności nieruchomej, a zatem tak na dobra ziemskie, jak i realności miejskie, jakoteż i na gospodarstwa włościańskie. Kredyt hipoteczny tej ostatniej kategorji traktuje Bank jednak w sposób opiekuńczy i dla tego udziela go jedynie za pośrednictwem swoich zastępstw, które mają możność nadzorowania włościanina i przyuczenia go do korzystnego spożytkowania udzielonej mu pożyczki. Również unika Bank zbyt drobnych pożyczek hipotecznych dla włościan, zwłaszcza, jeżeli wartość samego gospodarstwa jest nieznaczną, ub cel pożyczki niewłaściwy — odsełając petentów tego rodzaju do lokalnych instytucyj kredytowych, udzielających kredytu osobistego, który oparty być powinien nie tyle na zasobach majątkowych, ile na owocach pracy włościanina.

Oddział komunalny rozwinął się w danych warunkach dość pomyślnie, a Bank stał się już najdogodniejszym zakładem, udzielającym kredytu dla powiatów, a szczególnie gmin wiejskich, potrzebujących pomocy dla uregulowania gospodarki publicznej, do ratowania ludności miejscowej. Na rzecz powiatów wydano 3 pożyczki komunalne w kwocie 72.000, gminom miejskim 11 w kwocie 516.800, gminom wiejskim 25 w kwocie 101 700 gld., łącznie 39 pożyczek w kwocie 690.500 gld. (na 65 zgłoszonych w cyfrze 1.101.050 gld.). Odmówiono tylko 15. Reszta jest w toku. Dział ten wszedł w życie w II. półroczu 1883, a obie raty półroczne z roku 1884 wpłynęły w zupełności tak, że żadna nie zalega.

Oddział bankowy znalazł zajęcie od chwili otwarcia Banku. Szczególnie szybko rozwinął się dział wekslowy. Ten też dział przyniósł największy dochodu bankowi. Dochód brutto w tym dziale wynosi zł. 78.600. — Interes ten prowadzi Bank przy pomocy pp. Cenzorów z wszelką ostrożnością, popierając i w tym dziale, ile można, tylko rzeczywiście pożyteczne dla kraju przedsiębiorstwa tak z zakresu produkcji rolniczej, jak handlu, przemysłu i rękodzieł, stara się zaś nie dopuszczać do kredytu bankowego takich klientów, którzyby fundusze tą drogą uzyskane szkodliwie dla społeczeństwa spożytkować mogli. Wpływ eskontowanych weksli był wcale prawidłowy: na 6575 zeskontowanych weksli nie wpłynęło bowiem w terminie tylko 96, lecz z tych spłacono 84 zaraz po protescie. Jako płatne zaś przed końcem roku 1884, a nie pokryte pozostały w portfelu: weksli 12 na sumę 60.223·10 zł., z których 10 na sumę 58.633·60 zł. jest już należycie hipotecznie lub egzekucyjnie zabezpieczonych, a weksle na kwotę 1.590 zł. zostały jako strata z bilansu odpisane. — Również pomyślnie rozwinął się dział zaliczek na zastaw papierów publicznych i przyniósł Bankowi 13.450 zł. dochodu brutto. — Zakupno efektów krajowych i własnych na rachunek Banku, innych zaś na rachunek komitentów, wykazuje znaczne obroty, jak to w zamknięciach rachunkowych uwidoczniono. Dochód zaś Banku w tym dziale tak z kuponów jak i z zysku na różnicy kursu i prowizjach bankowych jest zadowalniający. — Lokacje gotówkowe na różnorodne rachunki, jak przekazowy, asygnatowy, wkładkowy i bieżący są już odpowiednie i wraz z lokacją kasy krajowej dochodzą przeszło 1½ miljona zł. — Stosunki Banku z innymi zakładami w kraju i zagranicą są już ożywione i dają wzajemnie dostateczne zajęcie.

Oddział dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, założony w myśl postanowień statutowych, rozwija się pomyślnie. W roku 1884 było akredytowanych w Banku 99 stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, które korzystały z kredytu bankowego już to w kredycie, ulegającym tylko cenzurze tegoż działu, już to w zwykłym kredycie bankowym, już to wreszcie drogą t. z. dotacyj kasowych, o ile stowarzyszenia te były zastępstwami Banku. Na specjalnym rachunku weksli od stowarzyszeń, nie podlegających zwykłej cenzurze bankowej, wynosił, eskont weksli po koniec r. 1884: sztuk 1,395 na kwotę zł. 962.627, a 31 grudnia 1884 pozostało sztuk 463 takich weksli na kwotę zł. 308.064·17. W tym dziale wszystkie weksle zapadłe przed końcem grudnia 1884 wykupione zostały.

Rok ubiegły w ogóle nie sprzyjał rozwojowi banków, a składało się na to: pogorszenie targów pieniężnych w całej Europie, klęski agraryjne i industryjne i znaczniejsze, jak zazwyczaj upadłości: wreszcie nadto obudziły liczne nadużycia w zarządach banków pewną nieufność do nich u publiczności. Również niekorzystne warunki dla banków były i w naszym kraju. Upadek Banku rustykalnego i kilku mniejszych instytucyj, wylewy wód, nieurodzaj, a niskie ceny produktów i ogólne zubożenie wywołały wielki brak gotówki w kraju i odstraszyły obce kapitały od przypływu na naszego kraju i inwestycji w walorach galicyjskich. Mimo to jednak Bank krajowy ugruntował swoje istnienie i może się spodziewać, że z czasem podoła swemu powołaniu. Rezultat obrotów bankowych, wyrażony w cyfrze czystego zysku, przedstawia się w kwocie 26.067 zł. 74 ct. Zysk ten przy obrocie kasowym 87.745.549 gld. pozostał po pokryciu dość znacznych takich wydatków, które zazwyczaj wlicza się do amortyzować się mających przez lat kilka kosztów przedwstępnych, po odpisaniu wszelkich wątpliwych pozycyj i bez doliczenia należnych Bankowi, ale nie zrealizowanych w r. 1884 należytości w odsetkach i prowizjach.

Jakiem zaufaniem cieszy się bank krajowy najlepiej świadczy cyfra depozytów do przechowania mu powierzonych. Wynosi ona 1,329.011 gld. Na zastaw przyjęto depozytów w sumie 41.000, a na zabezpieczenie otwartego kredytu 1,367.249 gld.

Przednowek w Galicji.

Czytamy w Czerniowieckiej „Gaz. Polskiej“: Jeden z przyjaciół naszego pisma w Czerniowcach komunikuje nam list, który przed niedawnym czasem otrzymał od znajomego sobie wieśniaka z pod Wieliczki. List ten w prostych, lecz wymownych słowach maluje okropne położenie ludu, dotkniętego powodzią, wobec przednowku i zawiera kilka uwag o krajowej pomocy, a tak trafnych, że zasługują na powtórzenie. Oto wyjątki z powyższego pisma:

„... Wielmożni Państwo nie uwierzycie mi, jaka się u nas nędza rozpoczyna z niektóremi familiami, to ją trudno opisać. Już dziś jest w naszej wsi 13 familij, że nie ma ani naraz co do ust włożyć, ani czem palić, ani za co kupić. A czy to jeno jeść i palić trzeba? A gdzież odzież? A gdzież choroby, pogrzeby, reparacje w domu i koło domu, oraz wszelkie wydatki nieprzewidziane? A do tego teraz pod egzekucją nakazali nam dawać podatek domowy po 3 zł. 17 ct. całorocznie ze dwóch stancyj i więcej, a tu na żywność centa nie ma w domu, bo u nas teraz ani 20 centów nie ma gdzie zarobić. Każdy próżnuje w domu, a żywności trzeba. Przemysłu domowego u nas nikt nie umie; każdy patrzy na tę skibę ziemi, albo też, ażeby siekierą, kosą, sierpem i łopatą zarabiać...

Wielmożni Państwo Dobrodzieje, mówicie w liście, że może jeszcze nie uporządkowana ta suma, którą na powodzian złożono, a ja mówię, może ona już nie żyje. Było to, jakem czytał, przeszło 60.000 zł. składek, bo i z naszej Czytelni polskiej z Czerniowiec około 700 zł. przysłano, jakem czytał w „Gazecie Polskiej“ tamtejszej...

„... Na początku września przyszło 6.000 zł. na powodzian na powiaty wielicki, wadowicki i żywiecki, ale co zrobi z tą sumką nasz rząd autonomiczny?

„... Drodzy i Kochani Państwo, powiem wam sumiennie, jak na świętej spowiedzi, jakie to na nas, biednych rolników, zapomogi spływają z tych składek od wylewu wody aż po dzisdzień w przecięciu od większych i mniejszych gospodarzy. Otrzymałem zapomogi: tatarki ćwierć jedną, prosa półtory miarki, rzepy nasiennej kwartę, półczwarta funta soli na każdą sztukę bydła rogatego; trzy bochenki chleba, jednę świeczkę, zaczętą i po jednym zł. na każdą osobę: Więc to jest wszystka zapomoga nas biednych. Gdy przyjadę do Krakowa, gdzie często bywam i mam zdarzenia, a spotkam się z różnego stanu osobami, to mię zapytują o wsparcie, a ja im opowiadam, jak wyżej napisano. Nikt mi wtedy nie daje wiary, że to jest tak, a nie inaczej!

„Z zapomogi więcej, niż trzecią część obracają na publiczne roboty, a nam do wsi dają wiadomość, żebyśmy szli na zarobek do nowo budującego się gościńca powiatowego, około półtory mili od nas odległego. Więc cóż mieliśmy robić? Każą odrobić, więc poszliśmy na ten autonomiczny, czyli miłosierny zarobek. Płacono nam tam na kilka kategoryj od 25 do 60 centów

dziennie. Ten zarobek trwał siedm tygodni, ale już z początkiem listopada się skończył.

„Teraz, Wni Państwo, zróbmy nad tem uwagę. Obecna powódź każdego u nas zniszczyła, to też każdy z nas potrzebuje życia i okrycia, osobliwie na zimę. A czy każdy z nas mógł iść na zarobek? Czy każdy jest zdrów i zdolny, lub każdemu czas pozwala z domu o półtory mili na kilka dni odejść i czy z tego zarobku ojciec kilkorga dzieci mógł i dotąd może utrzymać rodzinę bez dokuczliwego głodu i zimna? Niech to każdy rozsądzi tę opiekę nad biednym ludem naszych starszych braci...

„... A teraz i zarobku nie ma żadnego. We dworze płacą dziennie 15 i 20 centów, a gdyby się gdzie okazał większy zarobek, a trzeba tam ludzi 20, to przyjdzie ich 100; więc jakże można u nas spodziewać się zarobku, kiedy ludzi niebrak?...“

Co opowiadają posłowie nasi z Rady państwa.

Z powodu kilkudniowych ferji zapustnych gościli w kraju niektórzy posłowie reichsratowi. Korespondent lwowski *Dziennika Poznańskiego* donosi o rozmowie swojej z niektórymi i co oni o sytuacji Koła polskiego w Wiedniu opowiadają.

— Nie jest to prawdą—mówi jeden z nich—co piszą po dziennikach o rozbiciu autonomistów, czyli stronnictwa rządowego. Porażki, jakie poniósł gabinet Taaffe-Dunajewski, a z nim i prawica w Radzie państwa przy kilku głosowaniach w ostatnich czasach, jak n. p. przy ustawie kongrualnej, albo o noweli do ustawy o taksach i należytościach fiskalnych (w czem objęty był także podatek giełdowy), spowodowane zostały bezprzykładnie lekkomyślnem, czyli raczej lekceważącem traktowaniem klubów prawicy ze strony rządu. Gdy bowiem niektóre kluby wysyłały do ministrów parlamentarne a nawet formalne deputacje z przedstawieniami co do niektórych szczegółów, ministrowie zbyli te żądania ni tem, ni owem, a rozstrzygające głosowania odbywały się bez żadnego przygotowania—co jest przecież niezbędnem w obozie, złożonym z tak różnorodnych części składowych, jak większość ministerjalna w austrjackim parlamencie... Nic też dziwnego, że głosowanie odbyło się bezładnie. Myliłby się jednak grubo, kto z tych oderwanych wypadków chciałby wnosić, jakoby rozluzowała się łączność pomiędzy żywiołami składowemi teraźniejszej większości Rady państwa, t. j. pomiędzy konserwatystami niemieckimi, a Czechami, Słoweńcami i Polakami, którzy razem stanowią zastęp autonomistów. Zanadto ważne wiążą ich z sobą interesa realne, ażeby chwilowe, przypadkowe głosowania w rzeczach nie mających zasadniczego znaczenia, mogły rozbić prawicę.

— Ale przecież to dziwne—zauważyłem—że hrabia Taaffe jakoś tak mało dba o swoich przyjaciół!

— Jest ich pewny zupełnie, więc też nie robi z nimi ceremonii.

— Czyż jednak zniechęcenie i demoralizacja w obozie prawicy nie wywrą przy wyborach niepomyślnego dla gabinetu hr. Taaffego wpływu?

— Co tego, to już najmniej obawia się hr. Taaffe: bo czyż Polacy, Słoweńcy lub Cesi mogą być nieprzyjaźnie usposobieni dla gabinetu, który powiada, że jest autonomicznym?

— A Niemcy, Lienbachery, Liechtensteiny, Coronini i t. p. niepewni sojusznicy hr. Taaffego, czy i na nich nie raczy on zwracać uwagi?

— O nie, przeciwnie! Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa leży to w planie hr. Taaffego przy zbliżających się wyborach wytworzyć sobie silne liczebne centrum niemieckie z chłopów i arystokracji, na którem oprzeć się zamierza. Kluby „narodowe“ czy zechcą, czy niezechcą, będą musiały iść za rządem, nie mając nic lepszego do wyboru, lewica zaś będzie zredukowaną do znaczenia dość słabej mniejszości.

— Jakiż z tego sens moralny dla nas?

— Wcale nie wesoły. Najpierw bowiem musimy z góry przygotować się na to, iż wszystkie sprawy specjalnie galicyjskie źle się skończą w dobiegającej właśnie do kresu sesji Rady państwa. Ani mowy o tem nie ma, ażebyśmy mogli być innymi jak ministerjalistami, więc też nie ma racji „kaptować nas“ dla ministerstwa... Przyjaciele nasi z innych klubów prawicy znowu tak uprzejmie, tak przekonywająco dowodzą nam, iż nie mogą za galicyjskiemi sprawami głosować, że niepodobna się gniewać na nich o to.

— Wiec nic, absolutnie nic panowie nie uzyskacie dla kraju po sześcioletniej służbie twardej w szeregach prawicy dla widoków gabinetu hr. Taaffego?

— Może coś da się uzyskać w sprawie regulacji rzek, ale to tylko dla tego, iż cesarz osobiście sprawę tę forsuje. Prawdę jednak mówiąc, i to niepewne, Lienbacher i Lichtensteinowcy ani słyszeć chcą o tem.

— Łatwo wyobrazić sobie, jak dalece panowie musicie być zniechęceni tak niewdzięczną rolą.

— Cóż mamy robić? Pan Kazimierz (Grocholski) już tam myśli o tym wszystkiem! Po ataku apoplektycznym, jakiego doznał w jesieni we Lwowie, odrestaurował się nie źle. Ale też szanować się musi. Więc trudno mu sprzeciwiać się teraz w czemkolwiek, zwłaszcza gdy jeszcze bardziej stał się obecnie drażliwym na opozycją, niż był dawniej. Siedzimy więc cicho, jak stare wojsko, przyzwyczajone do karności: nie rezonujemy, tylko robimy, czyli raczej głosujemy jak nam każą.

Oto — jak wygląda „przewaga Polaków“ w austrjackim parlamencie.

Ostatnia wycieczka Rogozińskiego w ziemi Kameruńskiej.

(Ciąg dalszy).

Po południu, sprawdziwszy ilość wody, jaką posiadamy, przekonaliśmy się, iż takowej na 2 dni, a może i dłużej, wystarczyć nie może. Trzeba było część ludzi wysłać z powrotem do Manspringu. Przewodnikowi przyrzekłem dodatkową zapłatę, a krumanom na ochotnika kto pójdzie, dostanie prezent z wódki i tytoniu. Znalazło się trzech silnych zuchów, Silwa czwarty i tak się dzielnie sprawili, iż już o 5-ej byli z powrotem, przynosząc świeże i dostateczne zapasy wody. Teraz mogliśmy już z całym spokojem wypoczywać, i wreszcie, korzystając z dłuższego czasu... zmienić ubranie! Nie śmiej się czytelniku — w podróży najczęściej nie ma na to czasu, po marszu całodziennym, gdy się przyjdzie wieczorem do miasta, pragnie się tylko znaleść kąt spokojniejszy, gdzie możnaby się rzucić na rozłożoną matę lub kołdrę; krajowcy otoczą cię w tej chwili, śledząc ciekawie każdy ruch, co „mukara“ robi, jak je, pije, jak ubrany itp., objawiając swe podziwienie, już to w wybuchach głośnego śmiechu, już gromadnemi wykrzykami i trwa to aż do późnej nocy. Często jeszcze spiącemu przyjdą się przypatrywać, robiąc różne uwagi.

Rano, zaledwie się przebudzisz, spostrzegasz nową asystę. Ciekawością, jak zwykle, kobiety przewyższają mężczyzn. To „zwykle“ darują mi piękne czytelniczki, napisałem je mimowolnie, zapominając, iż wada zbytniej ciekawości jest powszechną nietylko w Afryce. Zresztą u czarnych ciekawość ta jest dosyć naturalną, dla nich biały jest tak nieznaną i dziwną istotą, jak oni dla nas, badamy się więc wzajemnie.

Ale to byłoby małą przeszkodą, ważniejszy wzgląd, aby sypiać w ubraniu, szczególniej w górach, jest chłód nocny, jaki dokucza w źle opatrzonych bambusowych domach lub namiotach.

Ot i teraz, po zachodzie słońca, tak się powietrze oziębiło, iż pomimo ciepłych flaneli i kołder, musieliśmy przed namiotem rozpalić duży ogień.

Termometr w dniu dzisiejszym, t. j. 11 go: rano 11, w południe 16, o zachodzie 12 stopni C. Barometr wskazywał 9.330 stóp.

Nazajutrz przed wschodem słońca już obóz cały był w ruchu. Z krumanów, wybranych pięciu najsilniejszych, zabieraliśmy z sobą, pozosta-

---

OBRAZEK Z ŻYCIA.

Szkic paryski przez Alfonsa Daudeta.

Dzieje się w sobotę, w dzień wypłaty zarobku.

Pod koniec tego dnia, który jest końcem tygodnia, czuje się już niejako zbliżanie się niedzieli. Na przedmieściach a szczególnie w dzielnicach zamieszkałych przez robotników, hałas i bieganina, każdy spieszy, krzyczy i potrąca drugiego.

Pomiędzy tą masą robotników, przesuwa się spiesznie lecz milczkiem niska, ciemna postać wzdłuż spadzistej ulicy. Postać nie zatrzymuje się, nie zwraca nawet uwagi na liczne grupy przechodniów tylko przyspieszając kroku, dąży pod górę. Jest to kobieta owinięta w wypłowiałą chustkę, a na twarzy jej wyglądającej z pod ogromnego kapelusza, widać wyrytą troskę, nędzę, wstyd i niepokój. Dokąd dąży ta kobieta? Za kim ogląda się tak niespokojnie? Jej prędki krok i oczy niespokojnie go wyprzedzające, są zdaje się, wyrazem jedynej myśli, która ją przejmuje: „żebym tylko jeszcze na czas zdążyła!“

Wielu z przechodniów, przemawia do niej, a nawet żartuje z nią. Wszyscy robotnicy znają ją i witają brzydkiem przezwiskiem, które jej nadano.

— A, oto idzie małpa! Walentego małpa szuka swego samca; znajdziesz go znajdziesz! Inni znów wołają na nią jak na psa, „a huzia, zabij“ i t. p. Ona nie zważa na nie, tylko spocona i zmęczona dąży dalej pod górę.

Wreszcie stanęła u celu! Tu na samym końcu przedmieścia znajduje się fabryka; właśnie robotnicy zamykają bramy. Wszędzie w około już ciemno, tylko w okienku kasjera widać jeszcze światło. Właśnie w chwili kiedy kobieta wchodzi do fabryki, gaśnie i ta ostatnia lampa. Za późno, wypłata już skończona. Cóż ma począć? Dokąd pójść żeby odszukać męża i przeszkodzić żeby całego zarobku tygodniowego nie przepił za jeden wieczór? Pieniędzy w domu, tak bardzo, tak strasznie potrzeba!

Dzieci latają nagie, a piekarz jeszcze niezapłacony.

Oparta o kamień stoi biedna kobieta, spoglądając z rozpaczą w dal.

* * *

W jasno oświetlonych przedmiejskich szynkowniach, wesołe wre dzisiaj życie. Przez spocone szyby okien, w których paradują zielona piołunówka, żółta pomarańczówka i jak krew czerwona wiśniówka, dochodzi na ulicę śmiech, śpiew i brzęk szklanek, pomiędzy to dźwięk monety, rzucanej na stół szynkowni rękami zasmolonemi jeszcze od pracy, którą ją zarobiły. Nędzarze, którzy tu szukają pociechy po pracy i zmęczeniu, zapominają w niezdrowej atmosferze szynkowni, że tam w domu żona i dzieci czekają o głodzie i chłodzie.

Po przed niskie okna szynkowni, malutka postać biega tam i napowrót zaglądając w szyby. Szukaj, tylko szukaj biedna małpo! Z jednego szynku biegnie kobieta do drugiego, wszędzie oczyściwszy chustką kawał szyby, zagląda do wnętrza i śpieszy dalej, ciągle dalej. Wreszcie ujrzała go! W tej szynkowni siedzi jej Walenty.

Tęgi chłop, niema co mówić! Wszyscy garną się tu do niego i chwytają jego słowa. Walenty nie tylko dobrze mówi ale nadto jeszcze i funduje drugim, ma więc prawo perorować. Tymczasem biedna żona, drżąc na mrozie przytuliła się do szyby, żeby pijaka ani na chwilę nie spuścić z oka.

Kto ją tak widzi, musi wierzyć, że lada chwilę kobieta wejdzie pomiędzy pijących jako żywy wyrzut napominający do powrotu. Ale Walenty nie widzi swojej żony. Jest on nadzwyczaj zajęty debatą bez końca, taką, jakie to zwykle prowadzą się w szynkach, a które rozpoczynają się na nowo z każdym nowym kieliszkiem i taki sam mają na rozum debatujących wpływ, jak kotłówka przelana przez gardło.

Walenty nie widzi zgarbionej kobiety, która nadarmo przez szyby usiłuje zwrócić jego uwagę na siebie. Wejść do wnętrza małpa nie odważy się, szukać męża publicznie i wobec kolegów przypomnąć mu obowiązek, co za wstyd! Prawda, kiedy jeszcze była ładną, uchodziło i to, ale teraz kiedy postarzała się i zbrzydła.....

(Dokończenie nastąpi.)

wiając resztę w domku. Ładunek nasz składał się z prowizji i wody na dwa dni, namiotu, kołder, wreszcie drągów do namiotu i drzewa opałowego, gdyż na tej wysokości lasy się kończą, wyżej spotkamy tylko drobne krzewy i mchy. Widząc, że im wyżej będziemy się wznosili, tem większe musi być obniżenie temperatury, zabezpieczyliśmy się od zimna, zdawało się dostatecznem ubraniem. Ja np. miałem na sobie dwie koszulki wełniane, dwie koszule flanelowe, pas ciepły, surdut łosiowy, w zapasie pled, razem ilość mogąca ochronić od mrozu, a jednak nie było tego zawiele, a na piku nawet zamało.

Po wschodzie słońca wyruszyliśmy. Dzień zapowiadał się piękny, wiatr tylko bardzo silny. Droga prowadzi pod górę. Biedni tragarze! Jakkolwiek idziemy wolno, nie mogą za nami nadążyć, musimy robić częste odpoczynki. Wiatr mrozi nam twarz i ręce, ludzie nieprzyzwyczajeni, pomimo koszul flanelowych i grubych kołder, drżą z zimna, a w części i z obawy, wyrzekając iż pewnie tu śmierć znajdą i nie powrócą już do swego kraju. Uspakajamy ich zapewnieniem, że cała ta wycieczka wzmocni tylko ich zdrowie. Dla rozgrzania dostają częste racje wódki.

Briza silna ma tę dobrą stronę, iż rozpędza mgłę z gór niżej położonych. Gdziekolwiek spojrzeć, widoki budzą zachwyt. Całe, niezmierzone okiem przestrzenie pokryte lawą. Po drodze naszej lawa ta, rozdzielona jakgdyby na dwa pasy, stanowiące dziwny z sobą kontrast. Po prawej ręce na skłonach gór osłoniętych od wiatrów, pełno bujnej trawy i różnokolorowych kwiatów — po lewej zaś, odkrytej, nic — tylko pola czarnych lub szarych kamieni, porosłych niskim mchem.

Aby o ile można ulżyć ludziom ładunku, pozostawiliśmy ciężkie karabiny w domku Buei. Jakże żałowałem tego później! Co chwila porywa się prawie z pod nóg olbrzymi jeleń lub antylopa i przebiegłszy niewielką przestrzeń, staje, wyciągając ciekawie szyję i śledząc kierunek naszej drogi. Kto myśliwy, zrozumie gorączkę i rozdrażnienie, jakie nam sprawiał podobny widok.

Pik mgłą osłonięty, czasem tylko wiatr rozchyla, jakby tajemniczą zasłonę, ukazując ciekawemu oku trzy obok siebie stojące góry, zwane siostrami — środkowa, najwyższa — to nasz cel.

Około godziny 11-ej znajdujemy się już blisko niego, oddziela nas olbrzymie pole ostrej, ruchomej lawy. W miejscu trochę zasłoniętem rozbijamy namiot i po krótkim posiłku, zostawiamy tu krumanów, aby nie kaleczyć ich nóg na lawie — a sami z przewodnikiem dalej w drogę. Droga to przykra. Każdy głaz ostry, ruchomy, usuwa się z pod nóg, w jednej chwili buty nasze poprzecinane. Lawa pokryta szarym, na wpół wysuszonym mchem, kwiatów dosyć, najwięcej nieśmiertelników. Bardzo też ładne paprocie złociste — to ożywia trochę ową ciemnoszarą przestrzeń, którą po godzinie pozostawiamy za sobą.

Doszedłszy do podnóża góry, spostrzegamy, iż wejść na pik i zejść przed nocą do namiotu, jest niepodobieństwem. Przewodnik więc wraca po ludzi, aby przenieśli namiot o ile można najbliżej — my zaś robimy naradę, czy iść wyżej sami, czy też tu nocować i wejście odłożyć do jutra rana. Była godzina druga. Rezultat — idziemy pospiesznym krokiem. Przewodnik tu niepotrzebny, drogi nie ma tu żadnej, trzeba jej szukać na los szczęścia, wybierając miejsca, gdzie pewniejsze oparcie dla nogi. Trawy tu już mało, cały skłon pokryty lawą, lub czerwonawym ruchomym piaskiem. Długi kij góralski do połowy się w niego zagłębia. I po takim gruncie trzeba się piąć stromo w górę! Palony niecierpliwością, wyprzedzam towarzyszy. Droga coraz cięższa, kamienie usunięte z pod nóg, lecą z szumem na dół. Wiatr tak silny, że bijąc tumanami mgły w twarz, formalnie cofa w tył — — serce uderza jak młotem, twarz pali, pomimo zimna, jestem okryty kroplistym potem — odpoczywam rzuciwszy się w piasek. W tem, z przerażeniem spostrzegam — zgubiłem chustkę! O nią mniejsza, ale tam zawiązałem klucze od kuferków. Walczę z sobą — wracać czy nie... — wracam kawał drogi i znajduję zgubę. Mgła taka, iż tracę z oczu towarzyszy — świst wiatru głuszy wołanie. Zebrawszy sił ostatek, dalej w górę.

Coraz więcej słabnę — w tem spostrzegam czerwony krater wulkanu, to dodaje odwagi. W kwadrans jestem na szczycie!

Była godzina 3-ia minut 30.

U nóg spostrzegam małego zielonego ptaszka. Wiatr go tu zapewne przygnał i zamroził. Trudno opisać jak silny i zimny wschodni wicher pędził z dołu. W jednej chwili przemarzłem, ręce skostniały tak, że z trudnością mogłem zbierać mchy i okazy lawy. Obchodzę krater, zaglądając ciekawie w głąb — w tem ziemia się obsuwa z pod nóg i lecę kilkanaście metrów na dół, szczęściem, iż padam w piasek, skończyło się na lekkiem stłuczeniu i podarciu ubrania. Ale to nic! nawet dobrze, bo mogłem z wnętrza krateru przynieść trochę ciekawych okazów mineralogicznych. Wdrapuję się na nowo w górę, gdzie się łączę z towarzyszami. I dla nich wejście nie było łatwiejszem, choć dostali się nieco inną drogą. P. Zöller np. stracił w połowie drogi na pewien czas mowę. Spisujemy w języku łacińskim dokument, świadczący o naszej tu bytności i opatrzywszy go podpisami, pakujemy w mocną butelkę, którą zanurzywszy do połowy w czarnym pyle lawowym, obstawiamy do około głazami.

(Dokończenie nastąpi.)

Z Podlasia.

Jako próbkę stosunków kościelnych rzymsko katolickich na Unji podlaskiej przytacza korespondent *Dziennika Poznańskiego* następujące szczegóły:

„Obecny proboszcz w Mordach ksiądz Erazm Mystkowski, człowiek słabego zdrowia, woli obserwacje astronomiczne prowadzić po całych nocach, a ma potrzebne do tego instrumenta, niż odprawiać nabożeństwo i pracować około parafji. Po tygodniach więc całych nie odprawia mszy, sakramentów nawet niechętnie udziela, odsyłając przyjezdnych do sąsiednich kościołów. Często też ludziska umierają bez spowiedzi. Ks. M. usunął z kościoła kotły, używane przy wystawianiu Hostji, co parafianom bardzo się niepodobało, obiecując również zarzucić organy, ponieważ gra na nich ma mu drażnić nerwy. Na domiar wszystkiego zaprzyjaźnił się z kołomyjskim popem, znanym wam już Łopatińskijem, łotrem ostatniej próby; bywają razem u siebie, przesiadując po całych dniach. Przyjaźń owa dwóch przedstawicieli różnych wyznań działa na lud demoralizująco; na całem bowiem Podlasiu z popów jeden tylko Łopatińskij może pochwalić się przyjaźnią księdza katolickiego. A przecież parafja Mordy jest bardzo ważnym posterunkiem kościelnym.

Drugi znowu proboszcz w Węgrowie, a zarazem i dziekan, ksiądz Broniszewski, dba tylko o napełnienie własnej kieszeni, drąc z parafjan za chrzty, śluby i pogrzeby bez miłosierdzia. Jeden z dymisjonowanych żołnierzy w roku zeszłym w lecie, gdy od niego zażądał ks. B. za ślub 15 rs., poszedł ze skargą do sędziego pokoju miasta Węgrowa Chatinskawo, który poradził skarżącemu wrócić do dziekana i postawić ultimatum, że jeżeli ksiądz mu nie da ślubu za 3 ruble, to on pójdzie wówczas do Sokołowa, do cerkwi, gdzie mu ślub dadzą bezpłatnie. To poskutkowało. Patrząc na świątynię węgrowską, serce boli — w takim stanie znajdują się zabytki naszej przeszłości. I stosunek z parafjanami nie lepszy; bractwa kościelne, nawet różańcowe upadły.

Do kościoła w Prostyni, słynącego cudownym obrazem św. Trójcy, gromadzą się masy ludu, nie tylko z bliższych, lecz i z dalekich okolic. Proboszcz tamtejszy ks. Leon Przesmycki w zdzierstwie i wynajdowaniu doń środków przeszedł ks. Broniszewskiego. Nie rozwodząc się szeroko, wspomnimy tylko jako próbkę postępowania ks. P., o sposobie odprawiania przez niego nabożeństw żałobnych, a mianowicie wszystkie nabożeństwa za zmarłych naznaczają się na jeden dzień, w którym ks. P. odprawia jedną wotywę i odśpiewuje tyle konduktów, za wielu nieboszczyków miał zapłacone modły.

Parafja bialska (Biała Radziwiłowska), zarazem dekanat, ma być powierzona — po zamierzonem usunięciu ks. Szyszkowskiego, któremu polecono usunąć się za różne niezgodne z rządowym sposobem widzenia czyny — ks. Brzozowskiemu, teraźniejszemu katechecie gimnazjum w Siedlcach. Ks. B. zażywa tak złej opinji, iż powierzenie mu jakiegokolwiek wpływowego stanowiska jest stanowczo nieodpowiedniem. Człowiek to bowiem nadający się bardziej do zielonego stolika i do szklanki, niż do obsługi ogromnej i rozrzuconej parafji, lub katechizacji w gimnazjum, postawionem w tak wyjątkowych warunkach jak bialskie. — O tym to księdzu niejednokrotnie wspominały pisma warszawskie, opisując jego ekscesa z młodzieżą gimnazjalną siedlecką, wśród której nie ma nawet tradycyjnego prefektowskiego miru. Lecz głosy prasy pozostały głosem wołającego na puszczy.

W wielu parafjach, których wyszczególnienie odkładamy na później, duchowieństwo zarzuciło wiosenną naukę katechizmu dzieci i w ogóle usunęło się od wpływu żywego słowa na lud, poprzestając tylko na mechanicznej, że tak powiem, administracji sakramentów. To też stan moralny ludu w podobnych parafjach przerażający i występki przeciwko cudzej własności stoją na porządku dziennym, a pijaństwo, pieniactwo i inne wady rozwinęły się z zdumiewającą potęgą.

Fabryki maszyn piekielnych w Ameryce.

Technika materyj wybuchowych poczyniła w ostatnich czasach olbrzymie postępy. Ona to umożliwiła wykonanie dzieł cudownych, jak tunelu przez górę św. Gotarda i t. p. Z postępu tego jednak zaczęli korzystać także ludzie, którzy jako hasło życia swego wypisali: ruinę, i odtąd coraz częściej dochodzą nas wieści o zamachach dynamitowych, spełnianych przez anarchistów i Fenianów a i w tym względzie od t. z. „maszyny piekielnej", przygotowanej na zamordowanie Napoleona I., od bomb Orsiniego do puszki metalowej, która położyła kres życiu cara Aleksandra II. olbrzymi ujawnił się postęp. Anarchiści, nihiliści i Fenianie a szczególnie ci ostatni mają także swoich chemików, techników i mechaników, co więcej własne dla swoich celów fabryki. Tak jest, mówimy na serjo, bo w New-Yorku i w Filadelfji istnieją rzeczywiście fabryki, zajmujące się wyrabianiem maszyn piekielnych, a fabrykacja ta stanowi dziś, jeżeli mamy wierzyć dziennikom amerykańskim, znaczną gałąź przemysłu. Jeden z fabrykantów takich zapytany niedawno, czy zaostrzone ustawy nie zaszkodzą jego interesowi odparł: W żaden sposób! bo maszyny moje stają się dopiero piekielnemi po nabyciu, a zresztą są najniewinniejszą rzeczą pod słońcem.

Fabrykuje on więc masami te niewinne rzeczy pod okiem władz a dziennie z portów obu wymienionych miast rozchodzą się może dwa tuziny takich maszyn w świat.

Zwykła forma nadawaną takiej maszynie jest jak wiadomo forma zegara. Robi się je zazwyczaj z mocnej blachy białej, napełnia ciemnobrunatnym proszkiem, podobnym do prochu strzelniczego, który przy wybuchu żywym pali się płomieniem.

Aparat taki zwykłej wielkości mieści w sobie ekwiwalent 900 funtów prochu. Na jednej stronie umieszczony jest zwyczajny kurek ze sprężyną, który pada na piston i kapslę, wywołującą wybuch.

Uderzenie kurka następuje za pomocą mechanizmu zegarowego, zazwyczaj nakręconego na 36 godzin.

Najstraszniejszą maszyną w tym rodzaju jest tak zwana maszyna ośmiodniowa. Ma ona 14″ wysokości a 6 szerokości i mieści w sobie materję wybuchową równą sile 300 funtów prochu.

Zbudowana z blachy białej ma mechanizm zegarowy łatwo usunąć się dający, a ząb który wstrzymuje mechanizm a w pewnym momencie puszcza go w ruch, uderza przytem o delikatną rurkę szklanną, zawierającą kwas.

Równie niebezpieczną maszyną jest t. zw. „mały niszczyciel". Przyrząd niepokaźny 2″ wysoki a 4 szeroki z cienkiej blachy napełnia się solą, której wyziew jest zabójczy.

Mały mechanizm zegarowy zamyka delikatną rurę i otwiera się w danej chwili, poczem wpływ powietrza wywiązuje gazy. Koty umierają od tego gazu, działającego na 100′ w 3 sekundach.

Szczegóły te przerażające czerpiemy z dziennika *Iron Age*, który dodaje na zakończenie jeszcze wiadomość o t. z. „maszynie butelkowej" mającej kształt flaszki na piwo. Szyjka jej zamknięta korkiem metalowym na rurkę szklanną wewnątrz, podzieloną za pomocą płyty metalowej

na dwie części. W górnej znajduje się kwas silny w wioskowatej rurce i sztyft, przez którego pokręcenia niszczy się rurka, kwas przegryza płytę i powoduje wybuch materji.

Najnowszym wynalazkiem w tym kierunku jest jednak t. z. „Wybuchowiec kapeluszowy“, który składa się z dwóch blach cieńkich, pomiędzy któremi umieszcza się materję wybuchową. Cała rzecz waży tylko 16 uncyj, ale ma siłę 80 funtów prochu i wybucha w chwili upadnięcia kapelusza.

Niemcy nad Kongiem.

Dotąd niemieckie panowanie w Afryce ograniczało się na owładnięciu krajem Kameruńskim, tudzież Angrą Pequeną.

Ponieważ jednak Kongo ma dzisiaj szczególny powab dla kolonjalnych apetytów Europy, postanowiły i Niemcy utargować coś z jego rozległych terytorjów, któremi dzieliły się dotąd Francja, Portugalja i międzynarodowe stowarzyszenie afrykańskie.

I oto nareszcie spełniło się znowu jedno marzenie księcia Bismarka!

Porucznik Schulze, dowódzca wyprawy niemieckiej nad Kongo, w takim biuletynie opiewa w monachijskiej *Allgemeine Ztg.* chwałę zatknięcia flagi niemieckiej nad wielką rzeką:

Noki nad Kongiem d. 9. grudnia.

Zwycięztwo! Oddawna poznałem ważność miejscowości Noki, jako punktu, gdzie kończy się żegluga na Kongo, a otwiera wielka droga handlowa do wnętrza kraju.

Pragnąłem więc koniecznie gdzieś tutaj stanąć pewną nogą, aby założyć następnie stację handlową i uzyskać podstawę, na której moglibyśmy potem dalej budować.

Po nieopisanych trudach, podróżach na łodzi, rozczarowaniach wszelkiego rodzaju, po dwukrotnych odwiedzinach u królów Ne-Moniri i Ne-Nuamba, po kilku podróżach do Bomy i Yivi udało mi się nareszcie uzyskać dla Niemiec spory kawał ziemi, a to przez zawarcie traktatów kupna z rzeczonymi królami i z towarzystwem afrykańskiem.

Jutro zamierzam wywiesić flagę niemiecką nad południowym Kongiem w Noki (dodajmy, iż postanowienie to swoje porucznik Schulze wykonał w dniu 12go grudnia).

Położenie rzeczonego terytorjum jest nader korzystne; prąd wody jest w tem miejscu mniej bystrym, wielka głębokość jej, tudzież naturalne porty pozwalają wpływać wielkim nawet morskim i wojennym okrętom. W odległości pięciu metrów od brzegu głębokość rzeki wynosi przeszło sześć węzłów.

Dziś jeszcze dom holenderski z Banany dostarczy nam za wysokim procentem towarów, Holendrzy są dziś naszymi przyjaciołmi. Polityka mogłaby kiedyś jednak tę przyjaźń rozerwać; dlatego musieliśmy postarać się o port własny, do którego zawijaćby mogły niemieckie okręty i składać towary swoje bez cła i procentów bezpośrednio do magazynów niemieckich.

Plac tutejszy wybornie nadaje się do zakładania takich magazynów i utworzenia emporji kupieckiej, leży bowiem przy ujściu wielkiego handlowego szlaku.

Równocześnie zawarłem układ z towarzystwem afrykańskiem. Pułkownik Sir Francis de Winton i ja podpisaliśmy go, wysełając po jednym egzemplarzu do Berlina i Brukseli. Układ ten rozszerza znacznie moją posiadłość, dotąd, co prawda, bardzo szczupłą, wystarcza bowiem tylko na założenie stacji i kilku szop składowych. Na wiosnę wejdę w posiadanie domu, który jest obecnie wynajętym.

Rozpocząłem rokowania o dalsze zakupy ziemi: muszę pierwej wszelako rozejrzeć się w okolicy, ponieważ kota w worku kupować nie chcę.

KRONIKA

Ułatwienie komunikacji. Dom Weinrebów, ścieśniający ul. Żółkiewską u wstępu na plac Krakowski, został zakupiony przez gminę za 28.000 gld. i będzie zburzony. Do sumy tej przyczynia się Tramway kwotą 10.000 złr.

O wypadku w Tarnopolskiej filji gal. banku hipotecznego dowiadujemy się, że przy pierwszem szkontrze niedawno było wszystko w porządku. W sobotę zaś (21 bm.) dyrektor Lazarus z członkiem Rady zawiadowczej p. Kazimierzem Tchórznickim przybyli na szkontrum bilansowe, i wprost z dworca kolejowego, około godz. 6 wieczorem udali się do zakładu. Kasjera Brandta zastali wychodzącego z biura na ustęp. Oświadczyli mu, iż przybyli na obrachunek i od jego kasy rozpoczną czynność. Odpowiedział: „dobrze“, i nie wrócił. Po chwili znaleziono go powieszonego na chustce w wychodku. Wobec krążących potwornych i przesadnych wieści o wysokości deficytu, możemy zapewnić na podstawie autentycznych informacyj, że cyfra wczoraj wymieniona 7232 gld. 9 ct. odpowiada ścisłej rzeczywistości.

Pan Jan Dobrzański pozdrowiawszy po kilkotygodniowej chorobie wyjeżdża z końcem tego tygodnia do Nicei. Podczas nieobecności jego redakcję prowadzić będzie p. Platon Kostecki. Wiadomość, że pan Jan Dobrzański sprzedał swoją połowę *Gazety Narodowej*, jest myłną.

Na koncercie Zichy'ego tak zwana arystokracja, która zajęła fotele, zachowywała się do tego stopnia hałaśliwie i nieprzyzwoicie, jak nigdy żadna galerja. Takie zrażenie inteligentnej publiczności, która przychodzi na koncerta dla słuchania muzyki, nie zaś paplaniny jaśnie wielmożnych, może kiedyś wywołać sceny - bardzo niemiłe, dla tego szczerze radzimy tym panom, a szczególnie paniom, żeby na przyszłość zachowywały się przyzwoiciej.

Komitet Towarzystwa gosp. galic. podaje do wiadomości Oddziałów i Członków, iż nie jego jest winą, że dotąd kart legitymacyjnych nie rozesłano, gdyż koleje Karola Ludwika i Czerniowiecka rezolucji ostatecznej dotąd nie nadesłały, a kolej państwowa i węg. galic. obniżenia odmówiły.

Ostrożnie z kotami. Jak dalece trzeba być ostrożnym z temi fałszywemi stworzeniami, powinien nas pouczyć fakt, który zdarzył się przedwczoraj we Lwowie. Pewna młoda panienka chcąc zabawić się z znanym jej dobrze psem kuzyna, wzięła na ręce własnego kota, by tem psa podrocznyć. Kot czy przerażony, czy też zirytowany natrętnem skakaniem psa, rzucił się ku twarzy swej pani i chwyciwszy ją ostremi pazurami niemal przy samem oku, rozdarł prawie od góry do dołu. Dziś nieszczęśliwa panienka u opuchniętą twarzą i przykładając zimne okłady rozmyśla nad fałszywością jej dotychczasowego ulubieńca i myśli tylko o tem, czy za miesiąc przynajmniej będzie mogła bez zbyt widocznych śladów ukazać się na ulicy. Przy tem wszystkiem jednak uważać może się za szczęśliwą, iż przy tak na pozór niewinnej zabawce oka nie postradała.

Program drugiego koncertu hr. Zichy'ego został za poradą p. Marka znacznie wzbogacony, hr. Z. odegra nadprogramowo: Rapsodję węgierską, a prócz tego wykonaną zostanie przez pp. Czerny'ego i i Marka zajmująca kompozycja Zichy'ego p. t. Wędrówka śpiewacka“. Z tej wiązanki obrazków odśpiewa pan Czerny na koncercie wtorkowym ustępy następujące: 1) Pożegnanie z rodziną, 2) wśród obcych niewiast, 3) kuglarz, 4) rezygnacja, 5) powrót do rodziny. Z powodu, że hr. Zichy zaraz po koncercie wtorkowym odjeżdża, zapowiedziany na środę bankiet odbyć się nie może. Udziały złożone u komitetowych od tychże odebrać należy.

Syn starszy hr. Alfreda Potockiego, Roman hr. Potocki, ordynat na Łańcucie, po śmierci pierwszej swej żony, córki hr. Potockich z Brzeżan, wejdzie w powtórne związki małżeńskie z ks. Radziwiłłówną linji pruskiej, spokrewnionej z niemieckim domem cesarskim. Łatwo zrozumieć dla czego hr. Alfred Potocki, na Berlin udając się do Cannes, był na audjencji u cesarza niemieckiego.

Z magistratu. Praktykantami miejskiej Izby obrachunkowej zamianował prezydent pp. Tyczkę, Tarnawieckiego, Krówczyńskiego i Kołodzińskiego.

Weteran. Wczoraj d. 23 lutego w domu Ubogich m. Lwowa umarł Jakób Grochowski, liczący lat 96 b. żołnierz austrjacki, artylerzysta, który brał udział w wojnie z Moskwą za czasów Napoleona I.

† Dr. Romuald Wilczek emeryt ck. starszy lekarz sztabowy zmarł we Lwowie w 55 roku życia. Zwłoki odwieziono wczoraj do grobu rodzinnego w Brzeżanach.

Wydawnictwo dzieł lekarskich polskich w Krakowie przyznało nagrodę konkursową imienia ś. p. Romana Kowalewskiego drowi Krówczyńskiemu za Syfilidologię a doktorowi Smoleńskiemu za Hydroterapię.

Kurjer Lwowski- ein Weltblatt. Dnia 21. bm. otrzymaliśmy półroczną prenumeratę na wysyłkę *Kurjera* pod adresem: *„Scharrer Tiede & Comp. pour M. Ladislas Jautz a Quilimane-Mozambique.* Jestto w południowo-wschodniej Afryce. P. Władysław Jautz jest Lwowianinem, aptekarzem z zawodu i w zr. udał się na drugą stronę równika, w celach badawczych i handlowych. Przedtem bawił dłuższy czas w Egipcie i nabrał takiego ducha przedsiębiorczego, że postanowił próbować szczęścia w krajach jeszcze niebardzo eksploatowanych przez cywilizację europejską. Szczęść mu Boże, skoro w tej dalekiej podróży pamięta o ojczyznie, i chce pozostać w ciągłej wiadomości o jej sprawach.

Dobre informacje. Wiedeński *Extrablatt* donosząc o zjeździe biskupów w Wiedniu zapisuje pomiędzy przybyłymi księżetami kościoła: ks. Wierzchlejskiego i metropolitę Sembratowicza ze Lwowa.

Władysław Żeleński twórca „Konrada Wallenroda, opery, której pierwsze przedstawienie odbędzie się 26 bm. we Lwowie, urodził się w galicyjskiej miejscowości Grodkowice w r. 1837-ym. W siedmnastym roku życia oddał się wyłącznie studjom muzycznym pod kierownictwem Germana i Mireckiego, a w r. 1859-ym udał się do Paryża, gdzie też naszkicowane zostały pierwsze bruljony opery, osnutej na tle poematu Mickiewicza. W Pradze pracował z Drejschockiem, a przewodnikiem dlań w teorji był Krejci. Następnie udał się do Paryża, skąd w r. 1870-ym wrócił na stałe do kraju. Po śmierci Moniuszki objął w konserwatorjum warszawskiem posadę profesora i przez lat pięć wykładał naukę harmonji i kontrapunktu. Następnie był dyrektorem Towarzystwa muzycznego w Warszawie, a od roku 1881-go przebywa stale w Krakowie. Dotychczas znamy przeszło 60 jego utworów. Operę „Konrad Wallenrod“ tworzył lat 25, chociaż właściwa praca nad nią rozpoczęła się dopiero od r. 1880-go, tj. od czasu, gdy Żeleński dostał libreto ułożone przez Zyg. Sarneckiego i Wł. Noskowskiego. „Konrad Wallenrod“ podzielony jest na cztery akta. Pierwszy rozgrywa się na podwórzu litewskiego zamku: Alf opuszcza kraj by zaciągnąć się w szeregi krzyżackie. Akt drugi przenosi nas do wnętrza świątyni w Malborgu, gdzie następuje obiór brata Konrada na wielkiego mistrza. Konrad spostrzega w kościele Aldonę, której powstrzymać nie może od zamknięcia się w dobrowolnym grobie; finał aktu stanowi olbrzymi chór mężczyzn, kobiet i dzieci. Akt trzeci rozgrywa w sali biesiadnej malborskiego zamku; wielki mistrz przyjmuje litewskich panów a bardowie nucą pieśni, sam zaś śpiewa balladę o Alpuharze. Akt czwarty rozpada się na dwie odsłony, z których pierwsza wprowadza nas w podziemia gdzie ma odbyć się sąd nad Konradem, druga wiedzie nas do stóp wieży, w której zamknięta Aldona. Zjawia się Konrad z Albanem i zabrawszy ją, mają uciekać na Litwę, gdy w tem opadają ich siepacze tajnego sądu. Konrad, nie chcąc oddać cię żywym w ich ręce, wypija truciznę. Taką jest treść libretta odbiegająca od poematu, zachowująca atoli ściśle charakter występujących w nim osób.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się 21. b. m. w Czerniowcach. Trzej robotnicy z warsztatu krawieckiego Henryka Klepsa, powróciwszy z pracy, położyli się spać. Poprzednio jednak zatkali szczelnie piec, w którym jeszcze tlało drzewo. Rano majster nie mogąc doczekać się robotników, wszedł do izby i zastał wszystkich trzech pozornie bez życia. Przybyły lekarz wziął się natychmiast do ratowania nieszczęśliwych, niestety jednak za późno. 17 letni Edward Tomaszewski był już zupełnie nieżywy, zaś Robert Ehrl i Wilhelm Licht przyszli wprawdzie cokolwiek do siebie, mała jest jednak nadzieja utrzymania ich przy życiu.

W Czerniowcach powstała myśl zawiązania polskiego kółka literackiego. Zadaniem jego będzie podczas tygodniowych zgromadzeń omawiać kwestje naukowe, zwłaszcza historyczne i literackie, urządzać w danym razie odczyty itp., a tem samem ułatwić rodakom zaznajomienie się z świetną naszą przeszłością i piśmiennictwem. Kto zna bliżej stosunki nasze nie zaprzeczy, że tamtejsza kolonia polska wskutek niepomyślnego zbiegu okoliczności nader mało zajmywała się dotychczas poważnym działem wiedzy na narodowem opartym stanowisku, to też z radością witamy nowy ten objaw umysłowego ruchu, tusząc że znajdzie ogólny poklask i licznych uczestników.

W Tarnowie miał odczyt hr. Stanisław Tarnowski na dochód pomnika dla śp. Szujskiego Józefa. *Unja* donosi, że dochód brutto wynosi 187 złr. 60 cnt. Po odtrąceniu wydatków w kwocie 16 złr. 40 cnt., pozostaje czysty dochód w kwocie 171 złr. 20 ct., który złożono w tarnowskiej kasie oszczędności.

Nagrobek nauczyciela wiejskiego. W Padwi

koło Mielca postawiono tamtejszemu nauczycielowi nagrobek z następującym napisem:

Hic jacet Firganek,
Luceat ei kaganek,
Quia bene docuit: a, b, c,
Requiescant in pace!

Oświaty, oświaty! Przed kilkoma dniami we wsi Sokołówka, powiat Bóbrka, zaniemogła żona pewnego włościanina i... porodziła przedwcześnie jakiegoś nieżywego potwora, którego naturalnie po przyjściu na świat pochowano. Nagle po całej wiosce rozniosła się wieść, że baba porodziła djabełka z rogami, i że ten po narodzeniu się drapnął natychmiast z chałupy na banty i tam zamieszkał. Udano się do księdza po radę, który mimo perswazyj wszelkich i przekonań o nieprawdziwości rzeczy, że baba nie porodziła djabełka, ale dziecię — nie zdołał wyprowadzić z błędu ciemnych chłopków, którzy żywią to przekonanie, iż djabełek jest ukryty na bantach i że wkrótce przysparzać zacznie bogactwa dla swojej matki. I to się dzieje w XIX. wieku.

Wiktor Hugo obchodzi 26. b. m. 83 urodziny. Wszystkie prawie uczone i literackie Towarzystwa wysyłają deputacje z powinszowaniami. Dzień przedtem odbędzie się bankiet na cześć sędziwego poety, na którym zgromadzą się wszyscy wybitniejsi reprezentanci literatury, sztuki i dziennikarstwa. Od 26. również zacznie wychodzić ilustrowane wydanie dzieł Wictora Hugo, przeznaczone na wystawę r. 1889. Pierwszy zeszyt ukaże się 26. b. m. następne co 14 dni. Koszta tego wydawnictwa wyniosą dwa i pół miljona fr., z czego jeden i pół miljona przypada na ilustracje. Między artystami, którzy wykonali ilustracje znajdują się: Vaudry, Cabanel, Constant, Gérome, Hébert, Henner, Lefebvre i wielu innych. Tekst koryguje sam autor.

Walka anarchistów z socjalistami. 2. b. m. zwołali socjaliści w Nowym Yorku zgromadzenie, żeby wyrazić swoje oburzenie z powodu londyńskich zamachów dynamitowych. Zwolennicy Mosta zaś postanowili rozbić zgromadzenie lub ewentualnie schwycić ster w swoje ręce. Anarchiści wydrukowali odezwę z podpisem komitetu socjalistów, którą rozrzucili między zgromadzonych. W odezwie tej, nie tylko że pochwalili zamachy dynamitowe, lecz nadto wzywali do dalszej walki podziemnej i grozili śmiercią deputowanym amerykańskim, którzy popierają ustawę przeciw dynamitardom. Na zgromadzeniu zaraz przy wyborze przewodniczącego powstała formalna bitwa. Krzesła, ławki, lampy i inne sprzęty służyły za broń. Zanim nadeszła policja, nie było już prawie ani jednego z walczących bez podbitego oka, wybitego zęba, lub co najmniej guza na czole. Policji udało się w jednej chwili wypróżnić salę i przyaresztować kilknastu najżalliwszych.

Okulistka. Z listu, jaki *Kur. War.* komunikuje p. Z. Dąbrowski, dowiadujemy się o zapowiedzianem wkrótce przybyciu rodaczki naszej Marji Stobieskiej, która w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej używa sławy znakomitej okulistki. Pani Stobieska liczy obecnie 40 lat wieku i będąc małem dzieckiem wyjechała wraz z rodzicami za ocean. Ukończywszy studja medyczne na uniwersytecie w Filadelfji, poświęca się specjalnie chorobom ocznym.

Sława jej datuje się od lat dwóch, kiedy ocaliła wzrok rodzonemu bratu b. prezydenta Stanów Zjednoczonych Arthura. Odtąd okulistka stale mieszkając w Milwaukee, cieszyła się rozległą klijentelą i przez krótki ten przeciąg czasu zrobiła majątek. Zatęskniwszy za krajem rodzinnym, postanowiła opuścić Amerykę na czas dłuższy. Pani Stobieska w liście pisanym do swego siostrzeńca p. D. zapewnia, iż w drugiej połowie marca będzie już w Warszawie.

Bank w Tule. Z gubernialnego miasta tego piszą do *Ruskiego Kurjera* o katastrofie członków banku miejscowego, zwanego „suszkińskim". Nieprzyjemnemu wypadkowi ulegli właśnie: dyrektor banku, J. Suszkin, oraz dwaj wicedyrektorzy: Pan Suszkin, brat dyrektora i W. Perow. Niespodziewanie przyjechał był do Tuły dla zrewidowania banku miejskiego urzędnik ministra skarbu, rz. r. st. Połtow; ale rewizja odbyła się i nie sprowadziła na razie żadnej klęski na instytucje; urzędnik spokojnie odjechał, złożywszy jej życzenia pomyślności. A że zbliżyła się data założenia banku: 8go lutego, więc przeddzień dyrektorowie sporządzali na ucztę wspaniałą pierogi i zamówili śpiewaków nawet. Niestety! w sam dzień rocznicy zapadła decyzja tulskiego komitetu gubernialnego do spraw miejskich, pociągająca wspomnionych wyżej członków do odpowiedzialności za nadużycia w operacjach bankowych i fałszowanie dokumentów, a w skutku starań prokuratora sądu okręgowego ci trzej mężowie zostali uwięzionymi. Mieszkańcy Tuły poszukują na banku rs. 2 miljony. Były pełnomocnik jego, p. Berenhof, zabrawszy z kasy za uwierzytelnieniem dyrektora — pieniądze i mnóstwo weksli, przeniósł się szczęśliwie do Londynu.

W przystępie rozpaczy, spowodowanej nędzą, włościanka Maryna Hrycynowa w Krasnem, w powiecie złoczowskim, poderznęła pięcio-letniemu synkowi swojemu brzytwą gardło tak, że w tej chwili żyć przestał. Następnie zadała samej sobie cięcie w gardło, a rana jest tak ciężka, że nie ma żadnej nadziei ocalenia nieszczęśliwej matki.

Statystyka życia parlamentarnego. Liczba posłów w całej Europie wynosi przeszło 10.000. Największą stosunkowo liczbą posłów cieszą się Węgry, mianowicie 1.280. Dalej Niemcy 2.203, Anglja 1 182, Francja 863, Włochy 842, Hiszpanja 800, Austrja 550 (bez sejmów), Szwecja 350, Portugalja 299, Grecja 244, Belgja 198, Szwajcarja 189, Danja 168, Niederlandy 168.

Chińczyk w Warszawie. Czytamy w *Kurjerze Warszawskim*: Od paru dni bawi w naszem mieście obywatel państwa niebieskiego, jak się zwykło nazywać Chiny. Gość nasz jest rodowitym Chińczykiem, nazywa się Lonk-tsche-fu i liczy obecnie około 40 lat wieku. Mąż ten przedsięwziął podróż po Europie, jako turysta, jedynie szukając wrażeń i od trzech lat przebywając w główniejszych stolicach kompletnie się zeuropeizował, nawet pod względem stroju. Tylko z charakterystycznej fizjognomji i szczątków warkoczyka można rozpoznać pochodzenie podróżnego. Chińczyk doskonale włada językami francuskim i angielskim, a towarzyszem jego podróży jest młody Francuz, z którym się za poznał w Paryżu. Obaj turyści zatrzymali się w Warszawie na kilka dni w przejeździe do Petersburga. Lonk-tsche-fu z flegmą iście angielską zwiedza z Bedeckerem w ręku różne osobliwości Warszawy i wszystko podobno skrzętnie notuje, zamierza bowiem po powrocie do Chin wydać opis swej podróży. A więc i nasze miasto będzie opisane po... chińsku... Pytanie, czy po raz pierwszy?

Także samobójca. Jakieś obdarte indywiduum zgromadziło onegdaj w Paryżu ogromną ilość ludzi krzycząc, iż umiera z głodu dla braku roboty i prosi o opiekę dla dzieci. Kiedy już dość wiele otoczyło krzyczącego, tenże wydobył nagle rewolwer i strzelił sobie w piersi. Litościwi ludzie podnieśli go, krew dobywała się obficie z pod koszuli, zdawało się, że samobójca lada chwila skończy. Jeden z tłumu zarządził składkę dla dzieci nieszczęśliwego. W jednej chwili kapelusz napełnił się monetą. W tem ktoś zawołał, że nadchodzi komisarz policji z lekarzem. Na to bezprzytomny samobójca nagle zerwał się na równe nogi i zanim obecni zrozumieli co się stało, znikł wraz z zebranym składkę.

Raport policyjny. Skradziono p. Salamonowi K. wczoraj podczas przedstawienia w teatrze na 3 piętrze brunatne palto, p. Dyannie E. ze stryjchu pod l. 1. ul. Lwia bieliznę znaczoną D. N. i E. N.

Znaleziono nowy czarny półjedwabny parasol z bambusową rączką w korytarzu dworca kolei Karola Ludwika. 10 kluczyków na żelaznem kółku na placu Krakowskim, przednie koło od wozu na ulicy teatralnej.

Zakwestjonowano u aresztowanego Gersona Orländera konia kasztanowatej maści, chłopskiej rasy z gwiazdką na czole i wóz chłopski, bawełniane majtki drucikowej roboty, dziecinne pończochy i parę damskich bucików nowych z jakiejś kradzieży pochodzące.

Teatr, literatura i sztuka

Pierwsze przedstawienie opery „Konrad Wallenrod" zapowiedziane na dziś, odbędzie się we czwartek.

(W. B.) **Koncert hr. Zichy'ego** zwabił tłumy słuchaczów, i nie zawiódł ich oczekiwania wyrobionego sławą artysty gdzieindziej zdobytą. Prawdziwy artyzm zawsze przy każdej sposobności i wśród wszelkich, nawet niekorzystnych okoliczności, łatwo się zadokumentuje, podobnie jak prawdziwa poezja z najniezgrabniejszej nawet formy wiersza łatwo przejrzeć zdoła. Cóż może być za większa przeszkoda w mechanice gry instrumentalnej, jak konieczność ograniczenia się do jednej ręki i to jeszcze tej, która od drugiej przez naturę już niezgrabniejszą stworzona została. Mimo to pan Zichy, ani na chwilę nie robi wrażenia, jakby go to upośledzenie w czemkolwiek żenować mogło. Co więcej, jego gra zapominać każe słuchaczowi, że ma przed sobą produkcję osobistą, artystę, który na to daje koncert, aby pokazać, jakie trudności mechaniczne zwalczyć można. Słuchacz przy grze pana Z. zupełnie i wyłącznie uwadze na kompozycję samą się oddaje, obudzają się w nim myśli poetyczne, słowem opanowuje go zajęcie wyższego, szlachetniejszego rzędu. Skromność artysty i stawianie siebie na drugim planie za kompozytorem jest podziwienia godne. Objektywność ta w parze ze spokojem robi grę hr. Zichy'ego podobną do Bülowa, do którego zresztą pod względem dosadności w interpretacji autora, wyszukiwania cech charakterystycznych jego utworów jest nie mało podobnym.

Co do techniki samej, rozwijał artysta na przemian kolosalną siłę i subtelność do wysokich granic posuniętą. Szczególniej nas uderzyła władza markowania pewnego tonu w akordzie, gdy reszta tonów go składających równocześnie w półcieniu była trzymaną. Tym sposobem stało się, że gra jego czasami robiła wrażenie, jakby nie jedna, dwie, ale niemal cztery ręce grały, jak to było w ustępie walcowym w fantazji z Fausta; w grze jego odróżniłeś dokładnie śpiew dosadnie markowany od basu jakby samoistną ręką prowadzonego, jako też od harmonji wypełniającej i figur dodatkowych. W ogóle gra pana Z. pod względem czysto artystycznym powinna powszechne obudzić u nas zajęcie.

Artyście świetnie towarzyszył również wyborny artysta, pan Tyberg, którego gra bez zarzutu, męzka i wiele mówiąca z każdem jego wystąpieniem świadczy o coraz większem zbliżaniu się artysty do wyżyn doskonałości. Panna L. jest tym białym krukiem, jaki się rzadko we Lwowie między dyletantkami słyszy, mianowicie ma głos altowy wielki, we wszystkich rejestrach jednakowo silny i dźwięczny, a szczególniej, co jest niezmiernie rzadkiem z lwowskiej nauki zjawiskiem, ma tony średnie nie słabsze od reszty, nie wietrzne, i równie dźwięczne jak reszta. Radzimy tylko nie tak głęboko atakować tony, przez co uchyli się niebezpieczeństwo powstawania gardłowego brzmienia, które czasami się przebija.

Pan Czerny prześlicznie cieniował; gdyby jeszcze do tego miał głos po śpiewacku postawiony, słuchaćby go można jak artysty.

Kosmosu zeszyt II za luty zawiera: Wyciąg z protokołów posiedzeń Towarzystwa przyrodników im. Kopernika. (Treść odczytów L. Syroczyńskiego i prof. dra Br. Radziszewskiego) Wyspy Komandorskie przez dra B. Dybowskiego. Drugi przyczynek do flory lichenologicznej w Galicji, przez Władysława Boberskiego. Studja geologiczne w Karpatach, przez dra E. Dunikowskiego. W sprawie poszukiwań wody dla Lwowa, podał J. Niedźwiecki. Notatki z laboratorium chemicznej c. k. szkoły politechnicznej we Lwowie, zestawił Br. Pawlewski. Kronika naukowa, przez F. Tomaszewskiego i J. Zakrzewskiego. Spostrzeżenia meteorologiczne, zestawił J. Buschak.

W Berlinie przedstawiono w tych dniach po raz pierwszy Pawła Hopego „Alkibiadesa". Tragedja podobała się szczególnie dla pięknego pełnego myśli głębokich języka.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

Wiedeń 23. lutego. Słychać na pewne, że dla projektu rządowego o Nordbahnie pozyskany jest klub Coroniniego, klub Lichtensteinów i 30 posłów z lewicy. Natomiast projekt regulacji rzek galicyjskich z pewnością już nie przyjdzie w tej sesji do załatwienia.

Budapeszt, 23. lutego. Dzisiaj stracono tu żandarma Lakatosa, który zamordował był swego kaprala.

Londyn, 23. lutego. Jenerał Buller dla braku żywności i amunicji nie jest w stanie cofać się z Abuklei. Z Gadkul wysłano mu oddział na pomoc.

Wiadomości polityczne

Wiedeń 22. lutego. Koło polskie odbyło dziś dwa posiedzenia, w południe i wieczór, które trwały razem ośm godzin. Przedmiotem obrad był elaborat podkomitetu kolejowego co do projektu ugody z koleją Północną. Dyskusja była wielce ożywioną; brali w niej udział pp. Chrzanowski, Euz. Czerkawski, Gniewosz, Lewakowski, Hausner, Biliński, Starzeński, doktor Starzyński, Wolański, Skarszewski i inni. Podkomitet zmienił między innemi §. 7 projektu rządowego, zniżając gwarantowaną akcjonarjuszom (w razie (przyszłego upaństwowienia) dywidendę z 112 na 105 zł., a dalej normując taryfy kolei Północnej, nie jak chce projekt rządowy, według każdoczesnych, ale według dzisiejszych taryf zachodnich kolei państwowych.

Hausner przemawiał za zatrzymaniem wyrazu „każdoczesnych", i zresztą wniósł kilka pomniejszych poprawek, a ze względu, że administracja państwa na kolejach wcale nie dopisuje, oświadczył się w zasadzie za elaboratem. Lewakowski po dłuższym wywodzie wniósł upaństwienie kolei Północnej. Chrzanowski wniósł aby Koło polskie tymczasowo elaborat podkomitetowy przyjęło do wiadomości, zastrzegając sobie dalszą decyzję.

G r o c h o l s k i wystąpił z życzeniem, aby Koło polskie oświadczyło, iż się zgadza z elaboratem, i członkom swoim w komisji kolejowej poleciło, aby na podstawie elaboratu, z uwzględnieniem stawianych przez Koło polskie poprawek, dalej w komisji udział brali i głosowali. Koło 17 głosami przeciw 13 przyjęło wniosek Chrzanowskiego, co jest odrzuceniem wniosków Lewakowskiego i Grocholskiego.

Czyż niema we Wiedniu więcej delegatów naszych, oprócz tych 30? — zapytuje słusznie *Gaz. Narodowa.*

W sobotę wyszedł ostatni numer organu umiarkowanych socjalistów wiedeńskich *Wahrheit.* W pożegnaniu oświadcza redakcja, że pismo to, gdyby chciało otwarcie pisać o rządowym projekcie ustawy o socjalistach, zabierałaby ck. stępica papierowa, do czego redakcja ochoty niema.

Wiedeń 23 lutego. Dzienniki donoszą, iż obradujący tutaj od czwartku biskupi przedlitawscy wypracowali memorjał o kwestji kongruy, który przedłożą rządowi. Jako referenci w tej sprawie fungują na konferencji biskupi Lublany i Celowca.

W kwestji założenia uniwersytetu katolickiego w Salcburgu ma być wydaną wspólna odezwa ze strony całego episkopatu.

Wiedeń 23 lutego. *Wien Alg. Ztg* ogłasza, że nie będzie żadnej sesji dodatkowej. Rada państwa będzie zamkniętą z d. 1 kwietnia. Następujące przedłożenia przyjdą pod obrady: budżet, kolej północna, ustawa o zabezpieczeniu robotników w wypadkach nieszczęść, ustawa dynamitowa i sprawa niektórych kolei lokalnych.

Dorpat 23 lutego. Policja zabrała na tutejszym dworcu znaczną ilość odezw terorystycznych. Poszlakowany o rozpowszechnianie tychże student Pierelew zastrzelił się w chwili, kiedy chciano go uwięzić. W pomieszkaniu jego znaleziono tajną drukarnię, dynamit, broń i listy, na podstawie których zarządziła policja liczne aresztowania w Petersburgu, Kijowie i Rewalu.

Berlin 23. lutego. Z Kolonii donoszą, że tamtejszy urząd pocztowy otrzymał list z groźbą, że gmach pocztowy zostanie wysadzony w powietrze.

Aresztowany 20. b. m. w Mannheimie ślusarz Ignacy Sommer, jest anarchistą poszukiwanym oddawna przez policję wiedeńską i budapeszteńską. Onegdaj pod eskortą odstawiono go do Bregencji, gdzie ma być oddany władzom austrjackim.

Berlin 22 lutego. Komisja konferencyjna w sprawie Kongo ukończyła wczoraj narady i przyjęła sprawozdanie Lambremonta o wszystkich pracach konferencji. W poniedziałek lub we wtorek odbędzie się posiedzenie konferencji, a w ciągu tygodnia konferencja zostanie zamknięta.

Paryż 22 lutego. Urządzony przez anarchistów międzynarodowy mityng robotników, w którym wzięło udział 4000 osób, przyjął rezolucję protestującą przeciw wszelkiej wojennej, zaborczej polityce, i wyrażającą sympatję dla robotników wszystkich narodowości. Naczelnik deputacji robotników angielskich, członek parlamentu Burt oświadczył, że nadeszła chwila, kiedy wszystkie międzynarodowe nieporozumienia będą załatwiane sprawiedliwością, a nie gwałtem. Kilku anarchistów miało gwałtowne mowy, ale usunięto ich, ponieważ spowodowali bójkę.

Paryż 23. lutego. *Figaro* ogłasza groźbę dla angielskiego gabinetu rzekomo pochodzącą od sekcji dynamitowej rewolucjonistów irlandzkich, że w razie jeżeli izba gmin na nowo uchwali bill o przeszkadzaniu zbrodniom, rewolucjoniści chwycą się represaljów.

Londyn 23. lutego. *Daily Telegraph* donosi: Tajni ajenci rosyjskiego rządu rokują od kilku miesięcy z emirem afganistańskim, celem uzyskania pozwolenia na przywrócenie protektoratu Rosji nad Heratem. *Times* zaś donosi, że Rosjanie posunęli się już na drodze z Merwu do Heratu aż do Pendżabu, co potwierdza także *Pall Mall Gazette*, podczas gdy przeciwnie wysłaniec rosyjski, bawiący w Londynie, Lessar miał być wiadomością tą wielce zdziwiony i twierdził, że generał Komarow miał rozkaz nieruszać naprzód, chyba w razie koniecznych względów militarnych.

Sytuacja jenerała Bullera w Abu Klei jest ogromnie groźna. Jenerał ma 2.000 ludzi, ale dokucza mu brak dobrej wody, a strzelcy arabscy dziesiątkują jego ludzi. Mahdi wysłał przeciw niemu około 20.000 i jest obawa, że tak posiłki wysłane z Gakdul na pomoc Bullera, jak i on sam może być zniszczony.

Odwołanie majtków kanadyjskich z Egiptu, daje dziennikom powód do przypuszczenia, że Anglia zaniechała myśli dalszych wypraw Nilem.

Londyn 23 lutego. Tutejsze dzienniki donoszą o zwycięstwie Bullera pod Abukleą w dniu 17 bm. Pomimo to ma być faktem, iż Buller nie mógłby przedsięwziąć odwrotu do Gakdul, gdyby nie otrzymał posiłków potrzebnych do przewozu żywności wielbłądów.

Kair 22 lutego. Kedyw mianował Richthofena reprezentantem Niemiec w kasie długu państwowego.

Gospodarstwo przemysł i handel

Tarnów, dnia 21 lutego. Sprawozdanie targowe Domu komisowego banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

Pszenica biała od 7·80 złr. do 8·25 złr. Pszenica czerwona od 7·75 złr. do 8·35 złr. Pszenica jara od —·— złr. do —·— złr. Żyto od 6·85 złr. do 7·25 złr. Jęczmień browarny od 7·50 złr. do 8·— złr. Jęczmień na paszę od 6·50 złr. do 7·25 Owies od 7·— złr. do 7·25 złr. Groch do gotowania od 8·— złr. do 12·— złr. Tatarka od —·— złr. do —·— złr. Kukurudza od —·— złr. do —·— złr. Rzepak od —·— złr. do —·— złr. Lnianka od —·— złr. do —·— złr. Wyka od 6·75 złr. do —·— złr. Koniczyna czerwona od 35·— złr. do 40·— złr. Koniczyna biała od —·— złr. do —·— złr. Tymotka od —·— złr. do —·— złr. za 100 kilogramów. — Okowita za 10.000%, —·— złr. gotowa.

Targ na woły. Wiedeń 23go lutego. Przypędzono wołów galicyjskich 500, węgierskich 482, niemieckich 728, razem 1.710. Płacono galicyjskie od 54·— do 60·— złr., paszowe od —.— do —·— złr., węgierskie od 56·— do 63·— złr., niemieckie od 56·— do 63·— złr. za 100 kilgram.

Teatr hr. Skarbka

Dziś dnia 24 lutego **Afrykanka** opera w 5 aktach G. Mayerbera.

Przyjechali do Lwowa d. 23 lutego 1885

Hotel FRANCUZKI. W. Znamirowski z Hnilcza, F. Ronchetti ze Stryja, I. Pedora ze Stryja, L. Blesch z Pesztu.

Hotel ŻORZA. A. hr. Cetner z Podkamienia, I. hr. Męciński z Partynia, P. hr. Czosnowski z Wołynia, D. Trzeciak z Taurowa, S. Newelicz z Kosowa, Z. Weisser ze Sassowa.

Hotel EUROPEJSKI. M. Krzyżanowski z Brzeżan, S. Gniewosz z Trzciańca, G. Rozborski z Jasła, S. Żeleński z Grodkowic, W. Wolański z Rzepiniec, T. Zurowski z Myszkowic, L. Loschütz z Wiednia.

Hotel LANGA. I. Hilfreich z Wiednia, F. Spekmajer z Wiednia, A Spitzer z Wiednia, Dr. 1. Czcelunczakiewicz z Krakowa.

Lwów, z Izby handlowej 23. lutego 1885.

Akcje za sztukę bez kupona bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. . .	270 50	274 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	218 —	222 —
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a. . .	284 —	°88 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	237 —	242 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 pret. w. a. . . .	99 50	100 50
„ „ „ 4 „ „ . . .	91 75	3 —
„ „ „ 5 „ „ okresowe	99 50	100 50
„ „ „ 4 „ los 41 . .	87 75	88 75
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 51 l. .	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a. . . .	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ w. a. . . .	96 60	97 60
„ „ „ 5 „ 10 pret. . .	98 60	99 60
Listy dłużne za 100 złr.		
Gal. Zakł. kr. włość. 3% w. a. w likwid.	58 —	60 —
„ „ „ „ 2½% „ „	58 —	60 —
Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k. . .	102 20	103 20
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. .	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	90 60	91 60
Losy.		
Miasta Krakowa	18 —	20 —
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 72	5 82
Dukat cesarski	5 76	5 86
Napoleondor	9 76	9 86
Półimperiał	10 06	10 16
Rubel rosyjski srebrny	1 5·	1 64
„ „ papierowy	1 29	1 31
100 marek niemieckich	60 25	60 95

Kurs giełdy wiedeńskiej

Wiedeń dnia 23. lutego 1885. (godz. 1 m. 48 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	46 60	46 25
Akcje węg. banku kred. na 200 zł. . .	314 —	315 25
Akcje Anglobanku na 120 zł.	107 50	107 25
Unionbank na 100 zł.	77 75	77 —
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	268 30	272 —
Lombardby (kolej południowa na 200 zł.	142 8·	144 10
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł. .	186 —	187 50
Akcje kolei państwowej	304 80	307 75
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	216 50	220 50
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	176 50	177 50
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	125 25	125 25
Obligacje węg. w złocie	102 —	108 50
Akcje kolei węg. zachodniej	183 —	185 50
Cisańskie losy	118 30	118 70
3 proc. losy tureckie na 400 franków .	— —	104 60
Złota renta węgier. 4 proct. na 100 zł.	98 27	98 67
Akcje Bankvereinu na 100 zł. . . .	106 60	104 60
Rosyjski rubel papierowy	130	130 75
Losy premjowe węg. na 100 zł. . . .	118⁵/₈	118 50
Usposobienie: osłabione.		
Wiedeń d. 23. lutego 1885. (godz. 10 m. 40 wieczorem.)		
Akcje kredytowe	305 50	305 20
Akcje kolei Karola Ludwika	271 50	270 80
Renta papierowa	— —	—
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc. .	0 —	101 —
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc. .	—	— —
Napoleondory	9 80½	9 80½
Usposobienie: spokojne.		
Berlin, d. 23 lutego 1885. (godz. 5 m. 30 popoł.)		
Rosyjski rubel papierowy	— —	66
Akcje austr. kredytowe	— —	
Akcje kolei Karola Ludwika	—	
Austrjackie banknoty	—	1 —

Telegramy targowe z dnia 23 lutego.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 8·25—50 złr. żyto —·— złr. Okowita 27·50—75 złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 8.24—25·— złr., rzepak —·— zł. Berlin pszenica 166·50 m., żyto — m., okowita 43·25 m., olej rzepakowy 51.80 m. Paryż: Mąka za 159 kilo 46.90 franków olej rzepakowy —.— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 23 lutego: 13·50 do 13.75. Brema 6.95 do —.— Hamburg: 7.20 na luty 7·10. — na listopad marzec 7.70. Antwerpja: na luty 17·⁶/₈. Nowy-York 7.⁷/₈. Filadelfja 7·⁵/₈.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; popołudniu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w peniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 centów.

POCIĄGI KOLEJOWE

C. k. Generalna dyrekcja austr. Koleji państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważny od dnia 15. Lutego 1885.

Odjazd ze Lwowa:

godz. 6 min. 40 rano, pociąg mięszany do Stryja

„ 11 „ 25 przed południem, pociąg osobowy do Stryja, Stanisławowa, Drohobycza, Borysławia i Chyrowa.

godz. 6 min. 45 wieczór, pociąg mięszany do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Drohobycza, Chyrowa, Zagórza i Zwardonia.

Przyjazd do Lwowa:

godz. 8 min. 39 rano, pociąg mięszany ze Stryja, Słanisławowa, Chyrowa, Zagórza i Zwardonia. godz, 4 min. 17 po południu, pociąg osobowy ze Stryja, Stanisławowa, Drohobycza, Borysławia i Chyrowa.

godz. 1 min. 39 w nocy, pociąg mięszany z Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Drohobycza, Borysławia, Chyrowa i Zwardonia.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa. . .	*10.46	4.04	6.35	5.3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12'21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6 06	12.57	—
Do Czerniowiec.	—	11.10	*6.30	12.15	—
Do Stryja	7.10	—	7.50	11.44	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9 27	5,36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk.	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3 42	—
Z Czerniowiec. .	*10.06	3.35	—	3 52	—
Ze Stryja	8.32	—	8.20	10.56	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.13	10.49	10.46	--	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus.	5 40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa . . .	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia . . .	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9 42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, odestto j szóstej wieczór do szóstej rano.

Taryfa jazdy i fiakrów dorożek.

Fiakry parokonne.

I, Jazda pojedyncza w mieście lub na przedmieściu bez powrotu w dzień 40 ct. w nocy 45.

II. Jazdy za wynagrodzeniem czasu *a*) za pierwszy kwadrans w dzień 40 ct. za pierwszy kwadrans w nocy 45 ct. *b*) za każdy następujący kwadrans w dzień 20 ct. za każdy następujący kwadrans w nocy 25 ct.

Czas niedochodzący któregokolwiek kwadransa liczy się za cały kwadrans.

III. Jazdy na miejsce oznaczone: do łazienek Blanka (Kiselki], na Wysoki zamek, do Węglińskiego lasku, do św. Zofii, do Żelaznej wody, na Wulkę, do stawu Pełczyńskiego, do Kortumówki, na Bajki, i z miasta do którejbądź rogatki; bez zatrzymania się i bez powrotu 60 ct.

IV. Jazdy szczególne: *a*) Jazdy do lub od dworca którejbądź koleji, bez różnicy odległości pomieszkania gościa i użytego czasu, z lekkim pakunkiem, w dzień 1 złr., w nocy 1 złr. 20 ct. *b*] Jazdy na bale lub z balów podczas zapust 80 ct.

Dorożki jednokonne:

I. Jazda pojedyncza: w mieście lub na przedmieście bez zatrzymania się i bez powrotu w dzień 25 ct., w nocy 30 ct.

II. Jazdy za wynagrodzeniem czasu: a) za pierwszy kwadrans w dzień 25 ct. w nocy 30 ct b) za każdy następujący kwadrans w dzień 12 ct. w nocy 17 ct.

III. Jazdy na miejsca oznaczone już w taryfie dla fiakrów parokonnych 35 ct.

IV. Jazdy szczególne: a) Jazdy do lub od dworca którejbądź kolei, bez różnicy odległości pomieszkania gościa i użytego czasu z lekkim pakunkiem w dzień 50 ct. w nocy 60 ct.

Jazdy na bale publiczne lub z balów 50 ct.

Przy jazdach do dworca za pakunek większy, którego gość obok siebie pomieścić nie mógłby i musiał być na koźle do płaca się 15 ct.

L. 25494/884/III.

Ogłoszenie licytacji.

W myśl uchwały Rady miejskiej z dnia 5. lutego 1885 odbędzie się dnia 16 marca 1885 w poniedziałek o godzinie 11. przed południem w III. Departamencie Magistratu publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych celem oddania w przedsiębiorstwo na przeciąg lat 3 to jest od 1 sierpnia 1885 po koniec lipca 1888 oświetlenia naftą 4 przedmieść lwowskich: Halickiego, Krakowskiego, Żółkiewskiego i Łyczakowskiego o ile takowe nie mają jeszcze oświetlenia gazowego a to wszystkich razem lub każdego poszczególnego przedmieścia z osobna. [101]

Magistrat kr. st. miasta

Lwów dnia 17 lutego 1885.

Drobne ogłoszenia

Taryfa drobnych ogłoszeń zmienioną teraz została na korzyść inserujących w ten sposób, że drobne ogłoszenia obliczają się podług ilości podanych słów, a to dla ułatwienia, aby każdy mógł sobie poprzednio obrachować ile jego ogłoszenie będzie kosztowač.

Za ogłoszenie po raz pierwszy liczy się za **każde słowo** po jedeu i pół centa. — Za to samo ogłoszenie po raz drugi, lub trzeci, liczy się tylko po jednym cencie za każde słowo jeżeli dzień po dniu będzie drukowane.

Inseraty większe, Korespondencje, Reklamy w rubryce „nadesłane“ liczą się od ilości wierszy, podług taryfy w nagłówku dziennika umieszczonej.

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia **„Kurjera Lwowskiego.“**